

TO
NIE
BYŁA
ZWYKŁA
MIŁOŚĆ

ANNA TUZIAK • SANDRA CZOIK • ANNA FOBIA
EWA GRALLA • JUSTYNA CHMIEL • KATARZYNA MUSZYŃSKA
NATALIA HERMANSA • PAULA UZAREK • ANETT LIEVRE
SZYMON JABŁOŃSKI • EWA MACIEJCZUK

A I L E S

CiENIE © Katarzyna Muszyńska

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Redakcja: Natalia Hermansa

Korekta: Aleksandra Bochen

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Adobe Stock

Skład: Marcin Halski

marcin.halski@interia.pl

ISBN E-BOOK: 978-83-68177-48-0

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2024

Wydawnictwo Ailes

E-mail: aileswydawnictwo@gmail.com

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

Wersja papierowa dostępna na:

www.wydawnictwoailes.pl



Cienie

Katarzyna Muszyńska

Pot spływał po jej plecach, mięśnie paliły niemiłosiernie, a płuca łapczywie domagały się tlenu. Kilka pasm kasztanowych włosów wyswobodziło się z grubego warkocza i przykleiło do mokrego czoła. Kaylee stanęła, próbując złapać oddech, jednocześnie czujnie rozglądając się po okolicy. Zmrok zapadł już dawno, sprawiając, że zaułki wschodniego Londynu sprawiały upiorne wrażenie. Nad brukowanymi uliczkami unosiła się mleczna mgła, powoli otulając obdrapane fasady wiekowych budynków. Ponury East End od zawsze przyciągał zło niczym światło ćmy, a po ponad dekadzie walk wyglądał przerażająco. Opustoszałe kamienice, stłuczone sklepowe witryny, spalone wraki samochodów – to wszystko jasno dawało do zrozumienia, że nie powinna była się tu zapuszczać.

Dziewczyna podążała za ciemnymi kroplami, które znaczyły chodnikowe płyty i wytyczały ścieżkę zupełnie jak okruszki do celu. Udało jej się zranić przeciwnika, a plamy krwi stanowiły dość specyficzny drogowskaz. Kaylee zatrzymała się przed jedną z ruder i chwilę wpatrywała w zabazgrane farbą płyty wstawione w otworach po oknach oraz drzwiach. Gdzieś z tyłu jej głowy rozbrzmiało ostrzeżenie. Według protokołu powinna poczekać na wsparcie, ale nieprzyjaciel był jeden, a ją przecież świetnie wyszkolono. Wzięła głęboki wdech, zacisnęła dłonie na trzymanym colcie, w myślach przeprosiła Noaha i wślizgnęła się do środka, przesunawszy uprzednio kawałek drewna zasłaniający wejście. Od razu załała ją fala zatęchłego powietrza. Skrzywiła się ze wstrętem, walcząc z mdłościami. Bez trudu odnalazła na posadzce czarne ślady biegnące w dół. Zmełła ciskając się na usta przekleństwo i zaczęła schodzić.

Piwnica była tak samo obskurna jak pozostała część budynku. Po ścianach ściekała woda z niesprawnej instalacji, a smród stał się niemal nie do zniesienia. Kaylee zasłoniła nos, po czym skupiła się na obserwacji pomieszczenia, szukając rannego. Zmrużyła oczy, które rozjarzyły się błękitnym blaskiem, i już po chwili go dojrzała. Opierał się o ścianę, wpatrując w nią intensywnie. Krawędzie jego ciała postrzępiły się, falując niespokojnie.

Zrobiła kolejny krok, jednocześnie unosząc dłoń z naszpikowaną ziołowymi pociskami bronią, gdy wydarzyło się coś, na co nie była przygotowana. Ranny chłopak przywołał swoją cielesną postać i wyszczerzył się złośliwie. Tak ją to zaskoczyło, że się zawałała. Nim w pełni dotarło do niej, że wpadła w pułapkę, ktoś zdzielił ją w głowę, a ona runęła jak długa prosto w cuchnącą kałużę. Colt wyleciał jej z ręki i potoczył się po posadzce.

Sapnęła, walcząc z nudnościami, starając się wziąć w garść i podźwignąć z nieczystości. Nawet nie chciała wiedzieć,

w czym właśnie się wytarzała. Rozchyliła szerzej powieki, a błękitne światło rozjaśniło pomieszczenie. Było ich pięciu. Zbyt wielu, aby mogła wygrać to starcie.

– Tak smakowicie pachniesz. – Usłyszała gardłowy głos.

Jego właściciel bez trudu się przemieniał, pojawiając się w jednym miejscu, by za chwilę rozwiać się niczym mgła i przemieścić kilka stóp w bok.

– To może podejdiesz, aby mnie skosztować? – rzuciła mu wyzwanie.

Z całą pewnością nie zamierzała zginąć w jakiejś zatęchłej piwnicy! Przyjęła pozycję i czekała na to, który pierwszy zaatakuje. Uchyliła się przed uderzeniem i trafiła pięścią jednego z przeciwników. Następnie kopnęła drugiego i powaliła trzeciego. Na tym zakończyła się jej brawura. Przyjęła kilka potężnych ciosów między żebra, nos i brzuch. Została pchnięta na ścianę, ale jakoś ustała na nogach. Odepchnęła się i natarła, ale już wiedziała, że była dużo słabsza. Ten, który się do niej odezwał, z łatwością zaszedł ją od tyłu, schwycił za włosy i wgrzyzł się w szyję.

Zawyła z bólu, gdy zęby przebiły skórę, i starała się wyswobodzić, ale już ją dopadł. Bezskutecznie próbowała go odepchnąć, czując, jak z każdą chwilą słabnie. Rana piekła ją niemiłosiernie, obraz przed oczami się zamazywał, a jad zaczął siać spustoszenie w organizmie. Nim straciła przytomność, z mroku wyskoczył szósty cień. Obrzucił ją zaniepokojonym spojrzeniem, po czym z furią rzucił się na pobratymców.

Ciemność ją wołała. Czowała, jak oplata jej ciało, wnikając do środka i powoli spychając mieszkające w niej światło. Była niczym obietnica, szepcząca i kusząca, by ulec. Wystarczyło się zgodzić, przyjąć mrok i oswoić z przeznaczeniem. Zamiast tego Kaylee zebrała w sobie resztkę sił i podjęła ostatnią desperacką próbę uwolnienia.

Nagle wszystko minęło. Zupełnie jakby ktoś w magiczny sposób ją oczyścił. Z trudem uniosła powieki i rozejrzała się po wnętrzu niewielkiego pokoju. Zadrżała, gdy chłodny podmuch owiał jej ciało. Tym razem porządnie oberwała. Stęknęła, próbując się podnieść.

– Nie tak gwałtownie. – Ciszę przerwał tak dobrze znany głos.

– Przyszedłeś – wyszeptwała z ulgą.

W pomieszczeniu nie było okien. Leżała na miękkim materacu, przykryta cienkim pledem, a dookoła unosił się kojący zapach ziół. Żebra bolały ją niemiłosiernie, tak samo jak twarz, ale to rana na szyi sprawiała najwięcej cierpienia. Nadal pulsowała nieprzyjemnie i szczypała przy nawet najmniejszym ruchu. Siedemnastolatka uniosła dłoń i wymacała wilgotny opatrunek przylegający ciasno do skóry.

– Jad? – Przypomniała sobie ostre zęby wgryzające się w ciało.

– Nie przemieniasz się – wyjaśnił spokojnie, pojawiając się nagle obok niej.

– Jesteś pewny? – Panika powoli przejmowała nad nią władzę.

– Tak. Wyczułbym to. – Zapalił latarkę, a słaby strumień światła padł na ścianę.

Popatrzyła w czarne jak węgiel, pozbawione białek oczy. Błada twarz znalazła się tuż przed nią, a pokrywające ją granatowe żyłki zdawały się jeszcze bardziej widoczne.

– Tym razem przeszłaś samą siebie. – Nazwanie go wkurzonym byłoby sporym niedopowiedzeniem.

– To nie moja wina. Niby skąd miałam wiedzieć, że będzie ich tam aż tylu?

– Gdybym się nie pojawił, rozerwaliby cię na strzępy. – Z coraz większym trudem tłumił furję.

– Ale nic takiego się nie stało. Znalazłeś mnie. – Starła się go uspokoić.

– Dlaczego byłaś sama? Gdzie twoje wsparcie? – Zaciśnął pięści, które przez chwilę przybrały postać cienia. – Po jaką cholere kążam wam łazić w grupach, skoro i tak się rozdzielacie?!

Jeremiah tracił nad sobą kontrolę. Nie myśląc wiele, Kaylee przywarła do jego ust. Jęknął, gdy wdarła się pomiędzy wargi, żarłocznie go smakując. Ciemne, nieco dłuższe włosy łaskotały jej czoło, a przyjemny chłód studził szalejącą we wnętrzu gorączkę.

– Jay – wyszeptała nieco otumaniona siłą doznań.

Wodził palcami po jej rozgrzanej skórze. Mimo że znali się tyle lat, nadal tak samo intensywnie na siebie działali. Przygryzła jego dolną wargę i zarzuciła mu ręce na szyję. Przygarnęła ją do siebie, ale zmiana pozycji sprawiła, że dziewczyna się spięła, czując przeszywającą bok falę bólu. Momentalnie się odsunęła, wypuszczając ją z objęć. Wylądował na ścianie, a z jego ust wyrwało się ciche warknięcie. Musiał wykorzystać całą swoją siłę, aby zmusić się do przerwania pieśchoty.

– To nic – rzuciła szybko, już odczuwając brak bliskości.

– Pisnęłaś, czyli cię boli – stwierdził sucho. – Kiedy twoi zaczną cię szukać?

„Twoi”. To słowo wyraźnie zabręczało jej w głowie.

– Ile czasu byłam nieprzytomna?

– Trzy godziny.

– Pewnie już świrują. – Z trudem się podniosła i dopiero teraz zwróciła uwagę, że ją rozebrał. Na sobie miała jedynie białą bokserkę i figi.

Zakręciło jej się w głowie i gdyby nie silne ręce oplatające ją w pasie, z pewnością grzmotnęłaby o posadzkę. Uwielbiała jego korzenny zapach przemieszany z morską solą. Przymknęła oczy, żałując tego, że ta chwila nie mogła trwać wiecznie. Niejeden raz miała ochotę rzucić wszystko w cholere kążam. Prześćać przejmować się walką, sporami i przeznaczeniem. Uciec

gdzieś na drugi kraniec świata i spędzić z Jeremiahem całe życie. Jednak nie mogła tego zrobić.

Klątwa zbierała swoje żniwo od dziesięciu lat. Najpierw przemieniała tylko pojedyncze jednostki, później całe rodziny. Była jak zaraza, której nie dało się powstrzymać, powoli wyniszczająca całą frakcję wojowników od środka. Nie zawsze ugryzienie doprowadzało do śmierci. Zdarzało się, że wywoływało bolesną przemianę, co z kolei wiązało się z genetyką. Coś sprawiało, że organizm uczył się żyć z krążącym w żyłach jadem. Niestety do tej pory nie udało się im wytypować odpowiedzialnego za to genu. Krew zaatakowanego zabarwiała się na ciemno, skóra robiła się biała jak kartka, a żyły stawały się bardziej widoczne. Najgorsze jednak były oczy, zalewające się czernią i nieskończonym mrokiem. Wraz ze zmianami fizycznymi pojawiała się chęć mordu, a także zdolność przemiany w cień. Potwory, wcześniej będące jednymi z nich, czaiły się w ciemnościach.

– Zdradzisz, w czym, do jasnej cholery, się wytarzałaś, że twoje rzeczy tak capią? – Jego twarz wykrzywił grymas.

– Nie wiem i nie chcę tego wiedzieć. Co z nimi zrobiłeś?

– Jedyne, co mogłem, to je wysuszyć.

– Dzięki. – Kaylee odsunęła się, chwyciła leżący przy materacu telefon i przeklęła pod nosem. W kryjówce Jeremiaha nie było zasięgu.

– Znasz tych, co mnie zaatakowali?

– Oni działali razem.

– To niemożliwe. – Z niedowierzaniem przechyliła głowę.

– Wpadłaś w pułapkę. Tamci doskonale wiedzieli, co robią.

Wszystko zaplanowali – upierał się.

– Jeżeli to prawda... – urwała.

Cienie były pod kontrolą, ponieważ nie potrafiły się skrzyknąć i połączyć sił. Miały też problem z komunikacją, dnie spędziły

dzwały, chowając się w piwnicach, a nocami wędrowały na oślep po ulicach East Endu. Jeśli rzeczywiście nauczyłyby się współpracować, stanowiłoby to zagrożenie dla wypracowanego przez lata kruchego porządku.

– Oni są tacy jak ty? – przeraziła się.

– Najwidoczniej.

– O matko! To zmienia wszystko.

– To niczego nie zmienia.

– Jay, musimy im powiedzieć.

– Nie.

– Oni muszą się dowiedzieć. – Chciała do niego podejść, ale się odsunęła.

– Rada mnie zabije, Kaylee.

– Nie pozwolę na to – zapewniła go.

W jej spojrzeniu widział szczerą miłość, ale w starciu z najstarszymi to nie wystarczało. Nie, jeśli chodziło o spotkanie z warrriorami na ich terytorium. Nie był jednym z nich. Już nie.

– Wysłuchają mnie. – Zdawała się wierzyć w to, co mówi.

– Ale mnie nie. Jestem czymś plugawym, przeklętym. Czymś, co już dawno powinnaś zabić. – Ostatnie słowa wypłynęły z obrzydzeniem.

– I myślisz, że byłabym w stanie coś takiego zrobić? – Podeszła do niego i przygwoździła go do ściany.

Bolały ją zębra, ale nie miała zamiaru przerywać. Nie, kiedy wygadywał takie bzdury.

– Wiesz, że mam rację, księżniczko. – Specjalnie użył przyzwiska, którego szczerze nie znosiła.

Musiała wysoko zadrzeć głowę, aby spojrzeć w ciemne oczy. Nawet w takiej postaci był cholernie pociągający. Kiedyś jego skóra miała złocisty odcień, nos pokrywały piegi, ciemne kosmyki lekko się kręciły, a w oczach o ciepłym morskim odcie-

niu mogła zatonać. Choć Jeremiaś stracił swój łobuzerski urok, to zyskał coś mrocznego, co również ją przyciągało.

– Powiem to ostatni raz, Cieniu. – Nie uszło jej uwadze to, że się wzdrygnął. Niezrażona kontynuowała: – Nie obchodzi mnie, jakiej barwy krew płynie w twoich żyłach. Nigdy z ciebie nie zrezygnuję.

Tyle mu wystarczyło. Przyciągnął ją delikatnie i złączył ich usta. Kaylee była zakazana nie tylko teraz. W poprzednim życiu również istniała niewielka szansa, że zainteresuje się kimś tak mało istotnym jak on – prostym żołnierzem bez ojca i nazwiska. Tym bardziej nie rozumiał tego, co ich połączyło. Czasami musiał się uszczypnąć, aby uwierzyć, że ta śliczna dziewczyna nie była tylko wytworem jego wyobraźni.

Kaylee poczekała do świtu, by wymknąć się z kryjówki Jeremiaha. Nie zmrużyli oczu, rozmawiając, przytulając się i całując. Nie wiedzieli, ile czasu minie, nim znów nadarzy się okazja do spędzenia wspólnie nocy.

– Nie powinnaś ze mną być – wyszeptał, tuląc ją na pożegnanie.

– Przestań.

– Jesteś wojownikiem, Kaylee.

– Ty też nim byłeś.

– Ale teraz jestem potworem.

– Bzdury!

– Popatrz na mnie! No, patrz! – Ujął jej podbródek i zmusił, aby spojrzała w jego oczy.

Spełniła ten rozkaz, a jej niebieskie tęczy zamigotały delikatnym światłem. Przyglądając się tak dobrze znanej twarzy, nie widziała potwora. To nadal był jej Jeremiaś.

– Jesteś sobą. Co z tego, że wyglądasz inaczej? – Ich związek dla innych był czymś nie do pomyślenia, dla niej zaś stanowił najbardziej oczywistą rzecz na świecie.

- Nie wierzę, że...
- Naprawdę teraz chcesz o tym rozmawiać? – zirytowała się i mu przerwała.
- Nie możemy się już widywać. – Odsunął się, skrzyżował ramiona i wbił wzrok w podłogę.
- Co to niby ma znaczyć?
- Było miło, Kay, ale najwyższy czas to zakończyć. – Nadal na nią nie patrzył.

Nie uwierzyła w ani jedno słowo. Zawsze myślał bardziej o innych niż o sobie. Jeżeli chodziło o bliskich, zachowywał się lekkomyślnie, gubiąc gdzieś rozsądek.

- Nie.
- Słucham? – Teraz to on niczego nie rozumiał.
- Cokolwiek zaplanowałaś, nie zgadzam się.
- Odszukała wzrokiem wiszącą na krześle kurtkę i do niego podeszła. Kaylee wykrzywiła się nieznacznie, ponieważ materiał nadal dość nieciekawie pachniał. Że też musiała wpaść akurat w tak cuchnącą kałużę!
- Mówię poważnie. To koniec – upierał się.
- Muszę lecieć. A ty w tym czasie wybij sobie z głowy takie idiotyczne pomysły. Kocham cię. – Przyciągnęła go do siebie i zatopiła się w jego ustach.

Słoneczne promienie coraz śmieiej poczynają sobie w zaułkach East Endu, dzięki czemu trasa była bezpieczna. Gdy tylko Kaylee przekroczyła granicę dzielnicy Westminster, chwyciła za telefon i wybrała numer Noaha. Przyjaciel pewnie poinformował już pół oddziału o jej zniknięciu.

- Żyjesz? – przywitał ją.
- Nic mi nie jest. – Trochę minęła się z prawdą, ale za to kłamstwo z pewnością miała oberwać dopiero, gdy się spotkają. – Wszyscy cali?
- Brakuje Steve’a, Thomasa i Sarah.